

W lipcu tego roku Warszawa będzie się mienić wszystkimi kolorami tęczy. Do stolicy ma zjechać około 20 tysięcy gejów i lesbijek z całej Europy, którzy przywiozą ze sobą tęczowe flagi i będą roznegliżowani wywijając nimi na znak solidarności z gejami „prześladowanymi” i z żądaniami natychmiastowego zaprzestania nietolerancji.

Wszystkie te atrakcje czekają warszawiaków, ponieważ to właśnie ich miasto zostało wybrane na coroczną, centralną europejską paradę gejowsko-lesbijską „Europride”.

Gdy chodziłem do szkoły podstawowej, a później do gimnazjum i liceum powiedzenie o kimś „pedał” czy „gej” było oczywistą obrazą. „Gej” był zboczeńcem, dewiantem. Nikt nie chciał być gejem, tak jak żadna dziewczyna nie chciała być dziwką, a taki epitet pod swoim adresem niewątpliwie potraktowałyby jako wielką obrazę. Chłopcy instynktownie czuli, że homoseksualiści nie zasługują na męski szacunek, bo robią coś obrzydliwego, sprzecznego z naturą mężczyzny. Podobnie, jak nie szanuje się kobiety za to, że jest prostytutką. Szanować ją można najwyżej mimo tego, ale trudno wymagać od gimnazjalistów subtelnych rozróżnień między osobą a jej czynami.

Biorąc pod uwagę te szkolne wspomnienia niezwykle mnie dziwi, że swoimi odchyleniami, ugruntowanymi w naszej kulturze jako szczyt rozwiązłości i moralnego zepsucia, ktoś się w ogóle pragnie szczyć i traktować je jako powód do dumy (wszak dewiza parady brzmi „Duma Europy”). A jednak! Do stolicy zjadą tysiące dewiantów dumnych ze swoich dewiacji. Szczerze mówiąc nie potrafię sobie wyobrazić podobnego zjazdu prostitutek. Pomyślmy – do Warszawy przyjeżdża 20 tysięcy cór Koryntu z całej Europy i organizują marsz głównymi ulicami miasta domagając się większego szacunku społeczeństwa dla ich ciężkiej pracy. Na czele parady powędrowałyby osławione dziwki amsterdamskie, tuż za nimi dziwki paryskie i moskiewskie, a pochód zamykałyby dziwki weneckie. I na kilka miesięcy wcześniej prasa rozpisywałaby się o wielkim wydarzeniu kulturalnym w stolicy. Brzmi jak absurd? Niekoniecznie. Gdyby prostytutki były tak dobrze zorganizowane jak geje i lesbijki to z pewnością już dawno miałyby podobne marsze. Powodu do dumy też nie trzeba by długo szukać – wszak jest to najstarszy zawód świata.

Oczywiście ugruntowane przekonanie społeczeństwa co do niemoralności pewnych postaw, nie dowodzi jeszcze ich faktycznej niemoralności. O tym decyduje nie statystyka, a rozum. I tak w przypadku seksualności rozum rozpoznaje, że zawarta jest w niej pewna celowość, wpisana przez samą naturę w strukturę aktu seksualnego człowieka. Celami tymi są prokreacja oraz pogłębienie relacji między mężczyzną a kobietą przez ich zjednoczenie płciowe. Cel pierwszy

wyklucza homoseksualizm, a cel drugi oprócz homoseksualizmu także przelotne związki heteroseksualne. Z pewnością zaś sama przyjemność nie jest usprawiedliwieniem dla seksu, kiedy wyłącza się jego naturalną celowość - podobnie jak odczuwanie przyjemności nie jest wystarczającym motywem aby jeść, jeśli wyklucza się z jedzenia naturalny jego cel, czyli dostarczanie organizmowi pokarmu. Mówiąc prościej, seks gejowski czy lesbijski to tak jakby za przeproszeniem zjeść ciastko, aby zaraz je wymiotować, by móc zjeść kolejne.

Kto chce tak żyć, jego sprawa. Mnie osobiście nie interesuje w ogóle, co homoseksualiści robią w swoich sypialniach. Każdy człowiek jest bowiem wolny – obok czynów dobrych może dokonywać także czynów złych, a dopóki nie szkodzi innemu człowiekowi nie ma zasadniczo powodu do penalizacji. Problem zaczyna się wtedy, kiedy dewianci zaczynają tworzyć stowarzyszenia i publicznie domagać się uznania przez społeczeństwo swoich dewiacyjnych zachowań za normalne. Homo-marsze to bardzo niebezpieczne dla moralności publicznej przedsięwzięcia i prawowita władza powinna ich zakazać, podobnie jak powinna zakazać marszów prostytutek, czy marszów osób zachęcających do cudzołóstwa, gdyby komuś przyszedł do głowy taki pomysł.

Niestety na zakaz (taki jaki w 2004 i 2005 roku wydał ówczesny prezydent Warszawy Lech Kaczyński) jest już za późno. 17 lipca stołeczne ulice będą pełne kolorowych baloników i tęczy flag z napisem „Peace”. Rodzicom z dziećmi radzę zostać w domach. Bo jak inaczej wytłumaczyć podopiecznym (w przypadku dość prawdopodobnego spotkania, biorąc pod uwagę liczbę uczestników homo-zjazdu), że kolorowi uśmiechnięci panowie, czasem umalowani, czasem poprzebierani, a czasem półgoli wcale nie są tak zabawni, na jakich wyglądają? Jak wytłumaczyć własnym dzieciom, że tęcze kolory wcale nie zwiastują noachickiego przymierza, ale Sodomę i Gomerę?

Emil Wratny

Za: [Kontrewolucja](#)